

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane
do dni 6.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskrecja.

Prenumeratorom udziela
Redakcja wszelkich informacji
bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które na
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeratya.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Wpisowe do Towarzystwa nauczycieli ludowych wynosi 1 zlr.; wkładka roczna 1 zlr. Przystępujecie rażno Koledzy i Koleżanki! Wspólna moc tylko ocalić nas zdoła!

W oczekiwaniu.

„Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
„Co rdzeń spruchniały w wąty kwiat ubiera,
„Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
„Przyszłych pokoleń w duszy bohatera...“
A. ASNYK.

Wychowanie warstw najniższych i uświadamianie ludu tak w kierunku ekonomicznym jak i społecznym jest najżywotniejszą kwestyą wszystkich cywilizowanych społeczeństw, jest, że tak powiemy, podstawowym elementem ich organicznego bytu. Wiedzano o tem wszędzie i starano się działać w myśl dewizy: „w oświacie postęp“, tylko nasza Galicya, zaliczona również do krajów cywilizowanych, zdaje się i dziś jeszcze o tej zasadniczej zapominać kwestyi a czyni to rozmyślnie i tendencyjnie.

Nikt nam nie zarzuci złej woli w pisaniu słów powyższych, ani wątpić nie będzie w ich prawdziwość, bo dość wskazać tysiące gmin bez szkół, tysiące wykolejonych indywiduów na stanowiskach nauczycieli, rozliczne braki w ludowym szkolnictwie a wreszcie żebracze płace „wychowawców przyszłych pokoleń“ by się przekonać, że ci, którym rządy naszego kraju zdano na łaskę, nie dbają wcale o oświatę ludu, ale owszem stłumić ją usiłują. Oświata ludu zależy i dokonuje się w pierwszej linii przez szkoły ludowe, kto więc lekceważy sobie szkoły i ich rozwój, ten tem samem oświatę ludu uznaje za zbędną i pożyteczności narodu i kraju na niej nie opiera. Że u nas tak się dzieje, dziesiątki minionych lat są najworniejszym świadkiem. Pod względem ogólnej oświaty, stanęliśmy daleko poza postępowym ruchem cywilizacyi, milionami analfabetów zdumieliśmy zachodnie narody, nazwano nas „barbarzyńcami“, „pół-Azyą“, na publiczną podano nas pogardę i pośmiewisko...

A w czemże leży źródło takiego stanu rzeczy?

Szukać nie trudno i nie pierwszy raz mówimy o niem. Stańczykowska klika wdarłszy się na wszystkie wpływowe stanowiska, zawładnęła krajem i uczyniła zeń monopol swych osobistych pragnień i zachceń, każdą gałęź pracy wyzyskała na swoją wyłączną korzyść, wprowadziła dla siebie uprzywilejowany stan dochodów i posiadania. Ale tak długo być nie mogło. Uciemnione klasy narodu powoli, naturalnym biegiem wypadków poczęły przegłądać z ciemnoty minionych lat, poznawać swoją krzywdę i wyzyskiwanie i upominać się o zdeptane przemocą prawa. Cóż było tedy robić? Oto rzecz prosta, zamknąć budzącemu się ludowi oczy, pograżyć go za jakąbądź cenę w tej ciemności, w której trwał dotąd i dalej o zmroku zrywać owoce jego pracy dla siebie, łowić ryby w tendencyjnie zamaczonej wodzie. „Oświata potrzebna i dobra, ale tylko dla klas uprzywilejowanych“, oto hasło stańczykieryi, w myśl którego rozpoczęła swoją reakcyjną robotę a (z przykrością nam to przyznać przychodzi) w pracy tej wspierało ją nieraz i bardzo skutecznie duchowieństwo. Stańczycy na ciemnocie tłumów oparli gmach swej egzystencyi, bali się przeto poruszyć jego podwaliny, by nie runął... I nie taili się wcale z swoimi zamiarami — jeden z nich „dobrze urodzony“ i „wysoko położony“ powiedział przecież nawet na publicznem zgromadzeniu w debacie nad wychowaniem, że „oświata ludowi nie jest konieczną potrzebą!“

Ale nadszedł czas, że podstawy tej wstecznej budowy same z siebie trząść się poczęły poczuciem sprawiedliwości społecznej, a światło prawdy, którą Bóg wszczepił w serce każdego człowieka, oświeciło istotny stan rzeczy. Więc powstała panika w szeregach „naszych serdecznych“, więc strach ich zdjął wielki i kłątwy rzucać poczęli na tych, co zmącili ich sen błogi jękami niedoli i skargami na doznane krzywdy.

W rządzie tych obrzuconych kłátwami i odsądzonych od czci i wiary byliśmy jedni z pierwszych i mówimy to dziś z podniesionem czołem. Myśmy po-

kazali, że warunków egzystencji nauczyciela *nie można odgraniczać* od sprawy oświaty ludu, że z nadaniem mu *ludzkich praw bytu*, które mu się za ciężką należą pracę, podniesie się stan ogólnego uświadomienia ludu, a z nim dobrobyt społeczny i ekonomiczny rozwój kraju. Powtarzaliśmy to aż do znudzenia może i tylko czarne strony doli naszej wywoływaliśmy na widok publiczny, że aż nam to za złe brano niejednokrotnie, ale przecież takiego ustawicznego powtarzania potrzeba było koniecznie, by podrażnić *grube uczucie „naszych serdecznych“* i opinię publiczną zmusić do zajęcia się naszą sprawą. A czyniąc to, mieliśmy wiarę i nadzieję

. nie tę jednołniową,
„Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
„Lecz tę, co wiernie z podniesioną głową
„Nie da się zepchnąć z swego stanowiska“.

I dziś z tryumfem powiedzieć możemy, że choć częściowo, dopieśliśmy celu. W ostatnim czasie pisma publiczne, żywo zajmować się poczęły sprawą szkolnictwa ludowego i dolą nauczycieli ludowych, pióra poważne omawiać poczęły konieczność reformy szkoły ludowej i losu jej funkcyjaryuszy a nawet wrogie nam Towarzystwo Pedagogiczne zbiegło się z nami w żądaniach przedłożonych w formie petycyi Sejm. Ktoby był o tem pomyślał przed laty dziesięciu, lub pięciu nawet! Toż domaganie się nasze, by płace nauczycieli ludowych zrównano z płacami urzędników państwowych trzech najniższych rang, nazwano *nie-dorzecznością i szaleństwem*, — a dziś głosy powag krajowych powtarzają je i naukowymi uzasadniają argumentami.

Że sprawa idzie oporem i powoli, nie dziwimy się wcale, bo i skład członków Sejmu i najwyższa magistratura szkolna (z przykrością nam to przyznać przychodzi) *jest nam nieprzychylną*. Głos o polepszenie doli nauczycieli ludowych nie od nas wyjść powinien ale *wprost od Rady Szkolnej krajowej w formie przedłożenia rządowego*, bo ona naszą dolę zna najlepiej i wie, że nad jej żądaniem nie przeszedłby Sejm do porządku dziennego, jak to czyni nad naszymi głosami.

Ale mimo to ustawać w pracy i nadziei tracić nam się nie godzi. Wywiązując się z uchwał, zapadłych na zgromadzeniu delegatów Tow. naucz. lud. dnia 5. sierpnia z. r. przygotowaliśmy szereg petycyj do Sejmu, z których pierwszą i zasadniczą dołączyliśmy w odbitce do poprzedniego numeru „Szkolnictwa“. Poleciliśmy ją poparciu życzliwych nam osób i obecnie jesteśmy w oczekiwaniu jaki los spotka ją w Sejmie.

Chcemy wierzyć, że pomyślny skutek osiągnie, bo *cóż dla Sejmu krajowego może być ważniejszym nad sprawę oświaty ludu*, — przygotowujemy się jednak równocześnie i na odmowę...

Wówczas:

„przestaniemy już własną pieścić się boleścią,
„przestaniemy ciągłym lamentem się poić!..“
bo „kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
a „ „mężom przystoi w milczeniu się zbroić...!“

Wówczas zrobimy rzecz taką, *która istotnie może być szaleństwem*, ale której skutki spadną na tych, co ją sprowokowali...

Głos z nad Bugu.

Pod adresem Marszałka krajowego hr. St. Badeniego.

Przed trzema miesiącami został inspektorem szkolnym w okręgu kamioneckim, kierownik szkoły w Buczaczu p. Skowroński, który rozpoczął urzędowanie w sposób dotąd niepraktykowany w szkolnictwie ludowym. Objąwszy urzędowanie, jeździł zaraz po okręgu niby w celu poznania nauczycieli i szkół i bawił w każdej klasie po 5 lub 8 minut na tym lub owym przedmiocie. Lecz o dziwo! Najzdolniejsi i najrzetelniejsi pracownicy za kilka dni dostali pisemną naganę za niedostateczne postępy w nauce szkolnej. Spotkało to już kilkunastu takich nauczycieli, którzy mają po kilka dekretów pochwalnych za swą pracę z Rady Szkolnej okręgowej i krajowej, otrzymanych po wizytacyi przez radcę szkolnego p. Baranowskiego.

Podobną przyjemność zrobił ów inspektor nauczycielowi w Stojanowie, gdzie po 5minutowej wizytacyi na kursie rolniczym sprawdził niedostateczne postępy w rachunkach i języku niemieckim, mimo, że uczeń zapytany rozwiązał samodzielnie zadane zagadnienie rachunkowe. Na kursie tym była dopiero 3 razy nauka przed przybyciem inspektora, a należy i to dodać, że znajdują się tu chłopcy z ukończoną II. klasą, którzy nawet pojęcia najmniejszego o języku niemieckim nie mają.

Tak więc nauczyciel za 3 lekcye ma wszystkiego nauczyć według zdania p. inspektora. Spotkało to nauczyciela, któremu przed rokiem poruczono kierownictwo szkoły 4-klasowej po dwuletniej służbie nauczycielskiej, i który za gorliwą pracę i wzorowe prowadzenie szkoły otrzymał dekret pochwalny z Rady Szkolnej krajowej.

W Jakimowie wizytował p. Skowroński szkołę już trzy razy i za każdym razem przysłał nauczycielce pisemną naganę. W ostatniej naganie zarzuca jej brak przepisanej ilości zadań i *brak dobrych chęci do pracy*. Biedna nauczycielka po przeczytaniu tego pisma dostała spazmów. Około sześć godzin wila się biedna ofiara po ziemi wśród krzyku: „*Tak mi płacą za moją rzetelną pracę!*“ Następnie 16 godzin leżała omdlała prawie bez nadziei przywrócenia jej do życia. Na widok tak straszny włosy obecnym stawały na

głowie, słyhać było płacz kobiet, przybyłych na ratunek nieszczęśliwej.

Czy nauczycielka zasłużyła na takie postępowanie inspektora? Wcale nie! Zastała ona szkołę zupełnie zaniedbaną z powodu zamknięcia jej przez cały rok poprzedni. Na 4-tym stopniu nauki nie umiały dzieci z początkiem roku szkolnego 1897/8 napisać zdania za dyktatem ani też wyrachować, ile jest 3 + 4. Owszem — nauczycielka ta jest bardzo pracowita, mimo starganych sił ciężką chorobą. Ona to za własne 12 zlr. kupiła zeszyty dla dzieci i własnym kosztem sprawiła wszystkie akta szkolne. Przewodniczący Rady Szk. miejscowej i nauczyciel sąsiedniej wsi sprawdzili ilość zadań i przekonali się, że jest ich więcej od przepisanej ilości. Na ten niesłuszny zarzut żali się dużo nauczycieli, z czego wnosić należy, że p. inspektor sam nie wie, ile ma być zadań w szkołach wiejskich.

W szkole w Staninie zażądał p. Skowroński na samym początku nauki szkolnej od dziecka na I. stopniu nauki, aby mu napisało wyraz „rów“, mimo, że tu języka polskiego uczą się dzieci dopiero na II. stopniu nauki.

Pan ów przenosi nauczycieli z posad zapomocą kart korespondencyjnych a w dekretach nominacyjnych i naganach odmawia biednemu nauczycielowi tytułu „pan“ — czego przekupka nawet swej towarzysze zrobić nie jest w stanie.

Jaką dobrą opinię daje ów inspektor o nauczycielce przed przybyciem na posadę, niech posłuży treść otwartej karty korespondencyjnej do jednego kierownika szkoły. „Do R. przyjdzie nauczycielka od 1. stycznia 1898 z Brodów p. R.... ale p. dyrektor wielkiej pociechy z niej mieć nie będzie“. Na szczęście jednak nauczycielka owa nie przyjęła tej posady.

Przed świętami Bożego Narodzenia wydał p. Skowroński okólnik do Zarządów szkół więcejklasowych i do Rad Szk. miejscowych, aby nie udzielano nauczycielom urlopów w celu załatwienia sprawunków w mieście i w celu podejmowania płac miesięcznych w urzędach podatkowych bez wiedzy Rady Szkolnej okręgowej. Okólnikiem tym odebrał p. Skowroński prawo udzielania urlopu trzydniowego kierownikom szkół i przewodniczącemu Rady Szkolnej miejscowej, które im nadała ustawa.

Również ciekawymi były pisma urzędowe, jak nagany i upomnienia, stylizowane przez c. k. Inspektora z powołaniem się na uchwałę, *powziętą na gremialnem posiedzeniu* Rady Szk. okręgowej. Okazało się tymczasem, że członkowie tamt. nie o takich okólnikach ani naganach nie wiedzieli, czego dowodem odwołanie okólnika, dotyczącego urlopów na posiedzeniu dnia 3. b. m. Rady Szkolnej okręgowej.

Czy zaś p. Przewodniczący R. Sz. O. wiedział co podpisuje — tego nie wiadomo. Zdaje mi się, że nie, bo nikt posądzić tutejszego p. starostę nie może, aby był źle usposobiony dla nauczycieli.

Mamy nadzieję, że JW. Stanisław hr. Badeni nie pozwoli nadal p. Skowrońskiemu prześladować niewinnych nauczycieli w okręgu, który należy do pierwszych w Galicyi i do którego p. Marszałek Sejmu krajowego własnym kosztem sprowadza najzdolniejszych kandydatów z seminaryum lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, tarnowskiego i krakowskiego.

● nauce obcych języków w szkole ludowej.

(Ciąg dalszy).

Z nauką języka niemieckiego, czyli z metodą uczenia, w szkołach naszych ludowych wpadli autorowie tak podręczników jak i instrukcyi metodycznej w zakłete koło, błędzą i kręcą się w niem w przekonaniu, że są na najlepszej drodze. Zobaczyli wprawdzie z daleka światelko, i puścili się w tym kierunku, ale światelko ich olśniło, a potem znikło, że teraz błędzą w ciemności.

Postawiono zasadę (to światelko), że naukę języka niemieckiego trzeba rozpoczynać od zdania prostego, najprostszego kształtu, i tokiem koncentrycznym rozszerzać te małe kręgi coraz bardziej. Zasada ta bardzo zdrowa i racjonalna oparta na najlepszej kombinowanej metodzie konstrukcyjnej. Cóż, kiedy światelko znikło. Tego tym panom było za mało, więc żywcem chcą stosować zasadę wypowiedzianą jeszcze przez Komeńskiego, że mowy najlepiej uczyć z mowy, a więc przez używanie i nazwali to w instrukcyi metodą naturalną, chociaż naturalnej metody niema i być nie może, bo natura żadnej metody nie zna, ona zna tylko nieublagane prawa. Dziś w naszych „Szkólkach“ na godzinach języka niemieckiego tak nad Wisłą jak i nad Pełtwią „wird nur deutsch gesprochen“, tak jak *an der blauen Donau*, czy dziecko rozumie, czy nie, bo tak każe instrukcyja, że nauczyciel ma przemawiać do dzieci tylko po niemiecku. A więc stał się fakt niezwykły, bo gdy za czasów absolutnych nosili uczniowie „Sprachzeichen“, to w czasach autonomicznych noszą go nauczyciele.

Tak, jak chleb, mięso i owoce są pokarmem ciała, a tłuszcze są przyprawą czyli omastą tych pokarmów, tak samo konstrukcyja jest pokarmem umysłu, a konwersacyja omastą. Otóż zamiast podawać małym organizmom zdrowy pokarm z początku z małą dozą omasty t. j. uczyć zasobu wyrazów i konstrukcyi, a więc tłumaczyć z polskiego na niemieckie i odwrotnie a rozmówkami rzecz urozmaicać, uprzyjemniać, po-

głębiać, bo o wyuczeniu obcego języka przez używanie czyli konwersacją w szkole publicznej, przy nauce zbiorowej czyli klasowej w kilku oderwanych godzinach tygodniowo, przecieź nikt na prawdę marzyć nie może, to przepisy instrukcyi każą postępować inaczej i odwrotnie, i każą w dodatku wierzyć, że skutki takiej nauki będą zadziwiające.

Porównajmy to postępowanie z przykładem konkretnym, a mylność poglądu zupełnie plastycznie nam się przedstawi.

Pokarm cielesny, dajmy na to chleb, jadamy albo postny, albo z masłem, a wtedy jemy go razem, ale nigdy nie jemy naprzód masła a potem chleba lub odwrotnie. Małe dzieci czasem tak robią, i narażają się przez to na różne przypadłości żołądkowe.

Chleb jest tu pokarmem głównym, a omasta jest tylko okrasą i przyprawą dodaną dla spotęgowania pożywności i przyspieszenia strawności. Tak samo, a nie inaczej, ma się rzecz i z nauką jakiegobądź języka, a także każdego innego przedmiotu, gdzie się podaje uczącemu naprzód rzeczy główne, podstawowe, a następnie dopiero fortele, ułatwienia, figle i inne akcesorya.

Że zasada jest prawdziwa, iż mowy najłatwiej i najprędzej nauczyć się można z mowy, t. j. przez używanie, o tem chyba nikt nie wątpi, bo w ten, a nie inny sposób każdy z nas uczył się mowy ojczystej, ale tej zasady nie można zastosować do szkoły.

Dar mówienia jest człowiekowi wrodzony do tego stopnia, iż zdaje się, że gdyby mu usta zaszyć, to będzie uchem mówił. Dlatego to tak zwane wyższe stany przyjmują do swoich dzieci bony cudzoziemki, jak je Heuryk Sienkiewicz nazwał: „panny z językami“, a te obcując z niemi w dzień i w nocy i zaspokajając wszystkie ich potrzeby doprowadzają w stosunkowo krótkim, bo najwyżej w dwuletnim okresie do dość pożądanego rezultatu.

Znałem wypadek, że dziecko polskie, dziewczynka sześciolatnia oddana do zakładu ortopedycznego w Wiedniu, zapomniała języka polskiego przez jeden rok zupełnie a nauczyła się natomiast po niemiecku. Po odebraniu tej dziewczynki z zakładu, zapomniała ona w przeciągu trzech miesięcy język niemiecki, a nauczyła się natomiast od otaczającego rodzeństwa po polsku.

W tym wypadku jest to naturalnem, bo dziecko innej mowy nie słyszy, a natura zmusza je do porozumiewania się. W szkole publicznej, nawet gdyby wszystkich przedmiotów uczono tylko po niemiecku, niepodobna nauczyć dzieci w przeciągu trzech albo i więcej lat znośnie mówić tym językiem, bo to, co dziecko słyszało w szkole, gubi się zaraz za szkołą i w domu, a zresztą, gdyby i mogło być przeciwnie, jakaby to była ogromna krzywda dla języka ojczy-

stego i dla rozwoju umysłowego uczniów w ogólności. Najlepszym dowodem na poparcie powyższego zdania są przecieź nasze 8-klasowe gimnazya.

Jeżeli już konieczna zachodzi potrzeba uczyć dzieci szkoły ludowej, rozumie się dopiero na czwartym lub piątym stopniu nauki, obcego języka, a w szkołach naszych niemieckiego, to nie można przy tej nauce stawiać na pierwszym miejscu *metody konserwacyjnej*, lecz należy używać głównie i przeważnie *metody konstrukcyjnej*, od tej ostatniej metody naukę rozpoczynać, a pierwszej używać tylko dla uprzyjemnienia, urozmaicenia i pogłębienia nauki. Że tak ma być, a nie inaczej, na to dostarcza nam psychologia niezbitych niczem dowodów. (Dok. nast.)

Bez napisu.

(Na podstawie artykułu „Kuryera Lwow.“ z 5. grudnia 1897 pod napisem:

„Niewola nauczycieli ludowych“.

„Nikt mądry nie mówi wszystkiego i wszystkim, co myśli i czyni; — ale nikt uczeiwy i honorowy nie mówi inaczej, jak myśli“. — N.

„Gdyby nauczycielstwo ludowe w Galicyi murem stanęło solidarnie, to nawet w dzisiejszych warunkach niktby mu oprzeć się nie zdołał — ale tak nie jest“. („Kuryer Lwowski.“) — Na to odpowiadam: *ale tak wkrótce będzie!*

Że bohaterem „nie każdy być chce i umie“ — to prawda, lecz bohaterem „krótkiej chwili“ każdy być może, to prawda druga! Niezależnym czuje się obecnie w teorii każdy nauczyciel, lecz jako dobry obywatel kraju, jako zwolennik miru, jako człowiek wykształcony mający takt i rozwagę, przypatruje się wszystkim anomalom z bólem serca; goi rany, gdzie może; zapobiega ranom zadany sobie i społeczeństwu, o ile to w jego mocy — pomny, że jest powołany przez Opatrzność do wyższych celów! Dlatego, nie staje na razie nauczycielstwo solidarnie murem. trzymając się w rezerwie w nadziei, że może Opatrzność otworzy oczy „naszym serdecznym opiekunom“ a w takim razie załatwi się wszystkie sprawy w spokoju.

My nauczyciele odegramy w przyszłości bardzo wielką rolę, jeżeli nasi serdeczni frontu nie zmieniają; do odegrania jednak tej roli „internaty“ i cały obecny „system szkolny“, same najwięcej się przyczynią; temsamem p. p. Bobrzyńskim i Baranowskim cześć i dzięki się należą, bo przyspieszają oni ruinę naszych serdecznych, popierając nasze szlachetne dążenia.

Słyszałem z ust pewnej wysoko postawionej osobistości, że systemy Bobrzyńskich i Baranowszczyzna runąć ze wstydem muszą, w niedalekiej przy-

szłości, jak runął gabinet hr. Badeniego i system Abrahamowicza. Nic trwałego — pod słońcem!

Dlaczego? — Na podstawie prostej logiki: albo partya stańczykowska weźmie górę, albo lud! Ponieważ zaś pierwsze twierdzenie, na podstawie danych, jest niemożliwym, dlatego drugie nastąpić musi. Konkluzya: jeżeli nauczyciele rzeczywiście trzymają z ludem, a trzymać powinni — zatem razem z ludem zwyciężyć muszą. Wniosek jasny jak słońce. Jedno jest tylko wyjście dla obecnej partyi stańczykowskiej: „Z szlachtą polską, polski lud!“ (Pol) — albo co na jedno wychodzi: Z polskim ludem, polska szlachta — lecz nie obłudnie, ale szczerze.

Zatem, szlachetny „Kurjerze Lwowski“ jakkolwiek bardzo cię cenię, lecz nie zgadzam się z twoim goryczą przepełnionym wywodem o internatach seminarzyckich. Niechaj one istnieją dalej, tem dla nas lepiej! Jeżeli jest bowiem prawdą przedmiotową, że wychodzą z nich ludzie z przekonaniami wręcz przeciwnymi (a tak jest) jakie mają nasi hegemoniści i jakie ostatni chcą wszczepić w internatystów, to prawdą także jest, że celu nie osiągnęli — ani krzty!

Kończąc tylko kilka uwag powiadam: internaty przyspieszą upadek obecnego systemu szkolnego — niech więc żyją!! Co bowiem znaczy przebywanie w internacie przez 3 lata? Gdy takiego młodzika my nauczyciele weźmiemy w naukę przez jeden wieczór, już klnie on cały internat i wszystkich bożków jego. Teorya wygłoszona w seminaryum i w internacie — prysnie jak bańka mydlana w życiu praktycznym, bo my uczymy internatystę **prawdy — z poglądu!**

Najlepsi i najgorliwsi internatysty, są największymi nieprzyjaciółmi internatów. E.

Inne drogi bytu.

Przed dwoma laty, gdym przybył na kurs wydziałowy do Krakowa, zaraz w początku udałem się do tamtejszej Kasy oszczędności, aby tam ulokować kilkadziesiąt guldenów uzyskanych ze sprzedaży kawałka gruntu po ojcu, a przeznaczonych jako asekuracya na wszelkie klęski, jakie człowieka spotkać by mogły. W kasie było więcej ludzi. Obok mnie stanął młody mężczyzna w niebieskiej bluzie i dużych butach. Nie mając co robić, wdałem się z nim w rozmowę. Ja: Nie można się doczekać końca, tyle tu ludzi. On: I ja chciałbym oddać 300 zlr., które sobie uszładałem. Pan widać nie tutejszy? Ja: Przyjechałem tu z daleka, aby tu pracować na kawałek chleba. On: Ja tu jestem stróżem w jednej kamienicy, a prócz tego posługuję publicznie. Ja: No i dużo już uszładałeś sobie? On: Widzi pan — pokazał mi książeczkę — mamy tu złożone 1200 zlr. — teraz będzie

1500 zlr. Ja: To pan żonaty? On: Żonaty już dłuższy czas. Starszy chłopiec chodzi już do łacińskich szkół a młodszy na Kleparz.

Tu nastąpiła przerwa w rozmowie, gdyż nadeszła kolej oddania pieniędzy. — Ileż to razy odtąd nie myślałem sobie: Taki dozorca domu, człowiek trzeźwy i roztropny, czyż nie jest szczęśliwszym od niejednego nauczyciela ludowego? Kiedyż ja, lub inny, zaoszczędzić sobie zdoła taką kwotę? Któryż tak, jak on, może dzieci posyłać do najwyższych zakładów naukowych?

Minął kurs — pieniądze poszły — egzamin zdałem, no i dano mi gorszą posadę niż miałem przedtem! Boże, mój Boże — jacy my biedni!...

Przychodzi do mnie feldwebel na lekcję. Ma ukończoną 2. klasę ludową, chciałby mieć świadectwo z piątej. Ten mówi raz do mnie: Prawda, panie profesorze, że zapalka to pierwiastek? Sprzeczałem się o to z kolegami. Oni mówili, że nie, a ja, że tak. Ja (z ironią): No, pierwiastek — ha możebym tak — nie powiedział. Gdyby chodziło o — węgiel — z drewnienka — to prędzej. No, ale piszmy dyktat. I pan feldwebel napisał: „Przyszedłem żykę wbrut“. No — każdy pisze, jak umie — pomyślałem sobie i mówię do niego: Jakże się tam panom feldweblom powodzi teraz przy wojsku? On: Doskonale. Teraz od 1. stycznia b. r. znacznie podwyższono nam płacę. Każdy feldwebel po 12. latach służby, opuszczając wojsko, dostanie pewien procent od pobranych przedtem pieniędzy, no — posadę jak zwykle, a nawet teraz złote borty na rękawach. Ja: Ha — ludzie na tem stanowisku i z takim wykształceniem jak pan — to przecież na to zasługują — nawet na złote borty. — Pomyślałem sobie przytem w duchu: A my co mamy za naszą pracę? Zamiast złotych bortów — dziury na łokciach.

Przeczytawszy ten artykuł „Echo Przemyskie“ znowu pewnie krzyknie: materyalizm, a gdzie poświęcenie się dla dobra ludzkości?! Powiem: Dajcie z siebie wpierv dobry przykład, a pójdziemy za nim. To tylko członkowie „przemyskiego Oddziału Towarzystwa pedag. zdolni są do poświęcenia, stawiając na Walnych Zgromadzeniach, jak się ktoś w jednym z poprzednich nr. dowcipnie wyraził „bydłęce wnioski“. Ale choć nie wiem, kto tam w miejscu z podobnymi wnioskami, niedotyczącymi zawodu naszego wyjeżdża, to domyślam się, że chyba nie może to być kto inny, jak tylko p. Müller, który niedawno sprzeczał się z kolegami, że „podpowiadać — uczeń uczniowi — to znaczy „untersagen“. Toż gdy ludzie z takim poświęceniem i własnem zaparciem się i z tak ogromną wiedzą kandydują n. p. na dyrektorów i mają pierwszeństwo, przed rzeczywistą zasługą — to nauczy-

cielowi z prowincyi nie pozostaje nic innego, jak tylko szukać „innych dróg bytu“!

K.

Do wiadomości c. k. Rady Szkolnej krajowej.

(List z kraju.)

Od dłuższego czasu a w szczególności od chwili gdy wprowadzone zostały nowe Rady szkolne miejscowe zbiorowe dla kilku szkół sąsiednich, słysząc można coraz częściej zażalenia na przewodniczących takichże Rad szkolnych, przyczem jest jednomyślne zdanie, że obecnie gorzej się dzieje aniżeli przedtem gdy dla każdej szkoły była osobna Rada Szkolna miejscowa.

Z oryginalnego dokumentu, jaki mamy u siebie przytaczamy najważniejszy ustęp, który brzmi: „Jestem nauczycielem we wschodniej Galicyi, gdzie są nad wyraz oplakane stosunki szkolne. Doznałem tu przykrości o jakich nigdy nie miałem pojęcia. Oto mała ilustracya! Ponieważ szkole mojej brakło opału, więc napisałem w grzecznej formie doniesienie z Zarządu szkoły do Rady szkolnej miejscowej na ręce p. przewodniczącego prosząc go o zarządzenie rychłej dostawy opału. Na pismo moje otrzymałem odpowiedź tej treści: „Do pana M. Ł. sekretarza (!) Rady Szkolnej miejscowej w P...“

„Ponieważ Pan, jako sekretarz R. S. m. nie tylko że w czynnościach kancelaryjnych Przewodniczącemu R. S. m. nie jesteś pomocnym, ale przez częste odnoszenie się w drodze pisemnej ze strony Zarządu szkoły do R. Szk. m. tylko roboty przysparzasz, przeto oznajmia się Panu, że w przyszłości R. S. m. nie będzie przyjmowała żadnych pism od Zarządu szkoły, a we wszystkich sprawach szkoły dotyczących, zechce Pan jawnie się osobiście w biurze Przewodniczącego Rady Szkolnej miejsc.“

Podpis przewodniczącego.

Wyjaśniam, że ten pan przewodniczący mieszka od szkoły co najmniej 3. klm. drogi a — powtórze że będąc na posadzie tej zaledwie kilka miesięcy nie pragnę przyzwyczajając się do „catuj rączkowania“ wobec pani przewodniczącej dobrodziejki, ani też myślę uniżonością względem p. przewodniczącego wypraszać dla szkoły tego, co się jej należy z ustawy.

Jestem początkującym nauczycielem, ale oświadczam stanowczo, że gdybyśmy nauczyciele więcej postępowali solidarnie i z powagą, to nasze Rady Szkolne miejscowe oraz ich przewodniczący poszliby niebawem w zasłużony stan spoczynku.

Obecnie zrobiłem takie postanowienie, od którego na włos nie ustąpię. Nie dadzą opału, lub gdy go braknie, zaraz zamykam budę i donoszę o tem Radzie szk. okręgowej. Nie oczyszczą szkoły ze śmieci, — zamykam budę! Niechaj sobie inspektor szk. suszy głowę i robicie chce, ja ani chodzić ani pisać

nie będę do Rady szk. miej. boć niesłyszałem nigdy (a urodziłem się dzięki Bogu w mieście) aby który urzędnik lub nawet dyurnista troszczył się o opał lub też o wyczyszczenie swojej kancelaryi. Dlaczegoż pytam się — ma to czynić biedny, wzgardzony i lichy płacony nauczyciel, który o czemś podobnem nigdy w Seminarjum nie słyszał i do załatwienia tego rodzaju czynności nie bywał przysposobianym?!”

Mój złoty przewodniczący jest do tego stopnia impertynentem, że bez pytania się o pozwolenie wprowadził do mego mieszkania komisarza i upoważnił go do rozgoszczenia się tj. zarzucenia mego łóżka i stołu rozmaitymi przyborami podróżnymi a że to był dzień wyborów, więc tenże p. przewodniczący sprowadziwszy wszystkich wyborców do izby szkolnej *rozkazał mi*, aby dzień ten był wolnym od nauki. Na sprzeciwienie się z mej strony odparł szorstko: „że tak za czynności nauczyciela, jako też postępowanie tylko on jeden może być odpowiedzialnym“. —

Że źle się dzieje o tem wiemy wszyscy a mimo to nie staramy się o zmianę ku lepszemu. Kto winien wreszcie że stan taki trwa dotąd a nawet pogarsza się z każdym rokiem? Jużciż winni temu w pierwszym rzędzie niektórzy inspektorowie, którzy przyjechawszy na wizytację szkoły, zamiast zbadać czy wszystkiego co szkoła potrzebuje dostarczono jej w czasie, — zapytują przewodniczącego o zachowanie się nauczyciela, co on robi? z kim żyje? i t. d. czyli poprostu robią szpiega z przewodniczącego i nie dziwne, że człowiekowi temu zdaje się potem, że on jest wiceinspektorem.

Obowiązkiem Rady Szk. krajowej być powinno: 1. uregulować stosunek przewodniczących Rad Szk. miejsc. do nauczycieli, którzy są zarazem członkami tychże Rad a nie ich sekretarzami! 2. wydać rozporządzenie, aby inspektorzy szkolni przy każdej wizytacji badali pilnie jak sprawuje swój urząd tamt. przewodniczący. 3. każdego niedbałego lub szkole nieżyczliwego przewodniczącego usunąć bezzwłocznie a powołać innego.

Dokąd zaś zarządzenia takie nie nastąpią, tak długo szkoła nie będzie mieć należytej opieki a nauczyciel należnego poważania w gminie oraz potrzebnego dla siebie spokoju.

List z kraju.

Kilka słów o „kółkach konferencyjnych“. Już druga korespondencya pojawiła się w „Szkolnictwie“ z okręgu lwowskiego potępiająca tak zwane „kółka konferencyjne“. Być może, że tu i ówdzie tendencye panów, werbujących do tych kółek nie są dla nas sympatycznymi, a nawet więcej powiem, wręcz potępienia godnymi, lecz chciałbym kilka słów pomówić

o tem, czy kółka same, jako takie, zasługują na po-
tępienie, czy należy ich unikać, a biorących w nich
udział bezwzględnie mianem fagasów, szpiclów i t. p.
traktować. Chciałbym wskazać gdzie właściwie leży
złe, a zabierając się do niniejszej rozprawki z góry
zastrzegam się, jakoby pobudką do tego była chęć
przypodobania się aranzierom urządzającym szopki,
lub brania w obronę władzy, która w ich urzędowaniu
pomaga, ja kieruję się tylko bezwzględną prawdą.

Tak władza, jak i aranzierowie, jeżeli im rozcho-
dzi się o pusty rozgłos, jeżeli ci ostatni jedynie swój
osobisty cel na oku mają, o obronę w „Szkolnictwie“
dbać nie będą, ci zaś, którzy rzeczywiście z szlache-
tnych pobudek, dla sprawy ogółu zgromadzenia urzą-
dzają, obrony takiej nie potrzebują; zresztą już sama
okoliczność, iż z niniejszym artykułem zwróciłem się
do „Szkolnictwa“, w którym to czasopiśmie umiesz-
czający korespondencyje nie zdobywa chyba uznania
władz, powinna by mnie uwolnić od powyższego po-
dejrzenia, jeżeli by takowe zrodzić się miało.

Proszę darować temu dłuższemu tłumaczeniu się,
wydało mi się ono potrzebnem, nie tyle dla uzasa-
dnienia prawdy, lecz dla zwrócenia uwagi i zastano-
wienia się nad niniejszym artykułem, bo obawiam
się, by po pobieżnem jego przeczytaniu, nie powstała
w niejednym myśl: „Et szkoda czytać — napisał to
jakiś fagas, a dziwić się trzeba tylko „Szkolnictwu“
że coś podobnego umieściło“.

A teraz do rzeczy. Pisać w obronie kółek w o-
becnych naszych stosunkach jest rzeczą nader trudną.
Sam to uznaję i to przyznanie się właśnie ułatwi mi
pracę, o ile podejmuję się nie rehabilitowania nie-
cnych sprawek, błag, kadzideł dla naszych „najserde-
czniejszych“ na kółkach urządzanych, lecz pragnę wy-
kazać, że i kółka jakie one są, czy to konferencyjne,
czy to pedagogiczne, *gdy innego sposobu nie ma*, mo-
gą sprawie nauczycielskiej wielką przysługę oddać.

Każdy mi chyba przyzna, że myśl, choćby naj-
szlachetniejsza, najdonioślejsza, zrodzona w głowie po-
jedynczej jednostki, jeżeli szerszemu ogółowi udzie-
loną nie będzie, zginie marnie i owocu nie wyda,
gdy przeciwnie pomysły, choćby i mniejszej donio-
słości rzucone w szerszem gronie, są rozbierane, roz-
szerzane, ulepszane i w końcu wyjść mogą jako dzie-
ło doskonałe. Nieraz zejdzie się nas 2 lub 3, biadu-
jemy ne swój los, narzekamy na stosunki, nie znaj-
dujemy jednak sposobu na poprawę tychże, machniemy
ręką i powiadamy: „a co robić, głową muru nie
przebiję, trzeba się poddać i ciągnąć jarzmo póki się
da“. Gdyby to było liczniejsze zebranie, gdyby to
w każdym zakątku takie zebranie urządzić, a na tych
zebraniach odważniejsi, nie bacząc na wykrzywione
miny usługników, jasno i dobitnie przedstawiali stan
rzeczy, nie zważając na to, że to naszym najserde-

czniejszym nie podoba się, kto wie, czy ziarno rzu-
cone nie kielkowałoby i owocu nie zrodziło. Powie
mi kto może: „Wszak na takie zebrania nie potrzeba
aż „kółek“ można je sobie urządzić każdej chwili za
osobistem zaproszeniem“. Tak rzeczywiście, słuszną
uwaga, lecz niestety smutno to wyznać, że my naj-
więcej gnębieni, najwięcej poniżeni, a może właśnie
dlatego, nie uczuwamy w sobie ducha solidarności.
Ciężki to zarzut a jednak prawdziwy, bo istotnie je-
żeli łączymy się, to czynimy to tylko „po ukazu“. Śledzę tok spraw nauczycielskich od lat kilkunastu i
od takiegoż czasu jestem świadkiem bądź wzrostu,
bądź upadku kółek, szczególnie w lwowskim okręgu.

Gdy rozprzegła się karność w kółkach, gdy one
upadać zaczęły, zdawać się mogło, iż rzeczywiście
grał w tym upadku jedynie przymus z góry a nie-
prawnie narzucony co byłoby dodatnim a sympaty-
cznym objawem i że nauczycielstwo, uczuwające po-
trzebę solidarności stworzy coś nowego w miejsce
kółek urzędowych, a przynajmniej zachowując już
firmę, gdy inaczej być nie mogło, nada im cechę
więcej obywatelską, tymczasem upadek ten nie spo-
wodował przymus a jedynie zmiana zapatrywania, a
względnie obojętność na sprawy kółek z góry. „Pan
inspektor nie życzy sobie, czy też jest mu to obojętnem
czy ja należę do kółka, czy też nie. to po cóż mam na-
leżeć“. Oto zapatrywanie przeważnej części kolegów
naszych. Nie przeczę, że są i tacy, których system
panujący w kółkach zrażał, a widząc, iż głos ich jest
głosem wołającego na puszczy, usunęli się zupełnie.
Pojmuję to dobrze, że zrazić się można, gdy się wi-
dzi na każdym kroku służalstwo, fałsz i obłudę, lecz
kto tylko czuje w sobie siły, ustawać w pracy nie
powinien, choćby, co zwykle się dzieje, nagrodą było
tylko własne zadowolenie.

Mamy już dzięki Bogu *swoje Towarzystwo*, we-
dług mego jednak zapatrywania nie może ono wy-
pełnić swego zadania w całej pełni w obec tego, że
członkowie jego rozrzucony są po całym kraju i li-
czniejsze a częstsze zgromadzenia natrafiają na wiel-
kie trudności, to też instytucja kółek w łonie naszego
Towarzystwa, na wzór kółek pedagogicznych byłaby
wielce pożądaną. Myśl też tę poruszam w nadziei,
że wywołam w tej sprawie obszerniejsza polemikę a
i Zarząd naszego Towarzystwa nad nią się zastanowi.

Nim jednak do tego przyjdzie, w pracy naszej
dla wspólnego dobra używajmy środków jakie mamy
do rozporządzenia, a jako środki także uważam także
obecnie istniejące kółka. Jeżeli będziemy chcieli i u-
mieli te środki *wykorzystać do naszych celów*, więcej
się sprawie przysłużymy, aniżeli podawaniem do wia-
domości sporadycznych faktów nietaktownego po-
stępku tego lub owego Zarządu kółka. Może mi ktoś
ze skrupulatnych zarzuci, iż podszywanie się pod fir-

mę, która ma tendencje wprost przeciwne naszym dążeniom i żądaniom, byłoby nieszlachetnością z naszej strony, na to mogę to chyba odpowiedzieć, że tendencje te choć nie są one dla nas tajemnicą z całą starannością są ukrywane, a na sztandarze z szumnym rozgłosem wypisują „Oświata“ i „Dobro nauczycielstwa“ więc walczyć możemy i powinniśmy pod tym samym sztandarem z tą tylko różnicą, że szczerzej, otwarciej i energiczniej.

X. Y. Z.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Przestrzelska Eugenia, kierowniczka szkoły żeńskiej w Brzeżanach zmarła w z. m.

Konstanty Pirożek naucz. młod. zmarł nagle d. 5. b. m. w Brodłach przeżywszy lat 41. Śmierć zaskoczyła go w obcym domu.

Wiadomości potoczne.

Petycja Towarzystwa naucz. ludow., którą w odbicie dołączyliśmy do Nr. 2. „Szkolnictwa“ została przesłana na ręce J. E. dra. J. Dunajewskiego, jako posła z miasta Nowego Sącza.

W sprawie tej wydelegowany został umyślnie wiceprezes Towarzystwa p. **Zygmunt Mayer** na kongres Stronnictwa ludowego do Lwowa (dnia 10 i 11. b. m.) gdzie przedłożył wniosek o poparcie petycji i uzyskał ustne przychylnie zapewnienie posłów ludowych.

Odbitkę petycji przesłał Zarząd Towarzystwa, *wszystkim posłom bez wyjątku*, również *wszystkim pismom krajowym* i tym zagranicznym, które zajmują się sprawami szkolnictwa, z prośbą o poparcie i wzmiankę. Z zachowania się pism, będziemy się tedy mogli przekonać, które są życzliwe nauczycielstwu.

Przecież to nie w Galicyi! Sejm śląski załatwia cokolwiek inaczej sprawy szkolnictwa dotyczące niż jak to się dzieje u nas w Galicyi, gdzie najmniejszego objawu życzliwości dla sprawy oświaty znaleźć nie można. Oto mały przykład: Na trzecim posiedzeniu ostatniej kadencji poseł Sedlnicki motywował wniosek, by dla pozyskania sił nauczycielskich dla krajowych szkół rolniczych i fachowych na Śląsku, nauczycielom z innych krajów, wliczone były do służby lata nie w Śląsku spędzone i wniosek ten bez dyskusji przyjęto. Następnie dyrektorowi i nauczycielom szkoły rolniczej w Ober Hermsdorf podwyższono kwinkwenia na 200 złr. a nauczycielom przy zimowych szkołach rolniczych i ich rodzinom przyznano jako innym krajowym urzędnikom prawo na zaopatrzenie na starość i na pensję. Nadto na wniosek posła Sohla przyznano b. nauczycielowi w Ligotce kameralnej Adamowi Cichemu pensję w kwocie 1060 złr. rocznie zamiast przyznanych mu przez kraj. Radę szkolną 662. złr.

Szczególniej ten ostatni wypadek byłby unikatem w dziejach naszej autonomii, bo nasz Sejm nigdy nie ośmielił się poprawić Rady szk. kraj. — i nawet w odwołaniach się od jej orzeczeń, tejsze Rady szk. zdania zasięga. U nas nawet pokrzywdzony przez R. Szk. kraj. nauczyciel nie znalazłby posła, któryby się chciał zająć szczerze jego sprawą.

Dziwne pytanie. W ślad za pożegnalnym artykułem dra. Warmkiego (w Nr. 52. „Szkoly“) ubolewa *N. Reforma*, że w minionym roku tylko 34 nauczycieli ludowych było współpracownikami „Szkoly“ i kończy swe uwagi charakterystycznym pytaniem: „*A gdzie pisali inni?*“ Dziwimy się naiwności *N. Reformy* która zdaje się nie wiedzieć, że oprócz „Szkoly“ istnieje „Szkolnictwo“, *jedyny w kraju organ nauczycieli ludowych*, w łamach którego umieszczało swe prace w minionym roku tak jak i dawniej z górą 200 najwybitniejszych piór nauczycielskich — i tylko tej nieświadomości krótkowidzącego dziennika przypisujemy dziwne, nad wyraz dziwne pytanie.

Emigranci z zawodu nauczycielskiego. *Henryk Sygnarski*, po 5 latach służby w zawodzie nauczycielskim, nie mając żadnych widoków na przyszłość, wstąpił do wojska jako jednoroczny ochotnik, po zdaniu egzaminu oficerskiego aktywował się i obecnie z uk. rokiem awansował na porucznika przy 57. pułku, w Tarnowie. Ma więc płacy wraz z dodatkami przeszło 1.000 złr. i zapewniony awans na przyszłość.

Franciszek Denefeld po 7. latach służby przeniósł się do poczty i obecnie jest asystentem w Stanisławowie z płacą 700 złr.

Julian Pietrzoński po 5. latach służby przeniósł się do kolei i obecnie jest nadkonduktorem.

Albin Amirowicz po 5. latach służby wstąpił do wojska. Obecnie jest nadporucznikiem.

Jan Frankiewicz po 2. latach służby wstąpił do wojska. Obecnie służy jako jednoroczny ochotnik.

Julian Turyczyn po 2 latach służby, wstąpił do wojska, jako jednoroczny ochotnik. Obecnie jest porucznikiem przy intendaturze wojskowej w Krakowie.

I. Kuligowski porzucił zawód nauczycielski i obecnie jest ekspedjentem pocztowym w Zbydniowie.

Chłop rzuca do basów a nie tańczy! W kraju konstytucyjnym Galicyi mają być wszystkie stany równouprawnione. Tymczasem nasz polski chłop od wieków uprawiający rolę galicyjską, równouprawnionym jest, *ale tylko do płacenia podatków*. Według ustawy szk. z r. 1892 zaliczono do IV. klasy plac mniej niż miasta i miasteczka, gdzie nauczyciele pobierają o 100 lub 150 złr. więcej aniżeli kierownik szkoły wiejskiej. Zdolniejszy więc nauczyciel nie będzie tak naiwnym by nie dążył tam, gdzie płacą więcej. — Skutkiem czego wieśniakowi dostaje się kość do ogryzania. Tasama wreszcie ustawa nie wyróżnia wsi od miasteczek gdzie chłop i mieszczanin jednakowy % opłaca na szkoły. Słuszną więc rzeczą będzie aby albo płaca nauczycieli została zrównana, albo by chłop zamiast 9% płacił 6%. Sprawdza się tu przysłowie: Chłop rzuca do basów a nie tańczy!

Sprostowanie. Z okręgu liskiego otrzymaliśmy korespondencję, podpisaną przez poważne grono nauczycielskie, które nie tylko staje w obronie zaczęzionego inspektora szkolnego ale nadto wyjaśnia, że p. Lewandowski postępuje z nauczycielstwem szczerze, sprawiedliwie i uprzejmie, a wydanymi dotąd rozporządzeniami stara się wprowadzić ład i porządek w okręgu.

Wyszedł z druku kalendarz katolicki „Wieńca i Pszczółki“ na rok 1898. Kalendarz ten przedstawia się bardzo dobrze a cena jego za egz. 35 ct. do nabycia w Administracji „Wieńca Polskiego“ w Cieszynie.